wspólnego z rzeczywistością tętniącego dookoła życia. Dla tego typu ludzi Zakopane jest prawdziwym rajem, straszliwą oranżerią, w której rozrastają się oni jak potworne rośliny, psując się przy tym od środka, a czasem i od powierzchni z wzrastającą szybkością. Nawet ci, którzy nie zostali notorycznymi, nieuleczalnymi Zakopiańczykami, muszą przyznać, że co najistotniejsze w ich życiu zaszło — stało się w Zakopanem właśnie, a jeżeli nie zaszło, to w takim razie zajść mogło, a w innej miejscowości nie zajdzie już na pewno nigdy.

W takiej właśnie „demonicznej" atmosferze wzrastał i tworzył Witkacy. Mimo że na Zakopane w podobnych, pseudonaukowych artykułach patrzył z ironicznym przymrużeniem oka, to sam bez Zakopanego żyć nie mógł i nasączał się twórczo jego „subtelnym narkotykiem". W trakcie sesji zapytałem dra Pinkwarta, czy również i dziś wyczuwa się w tym mieście „demoniczne prądy i Witkacowskie fluidy"?

— Teraz nad Zakopanem unosi się atmosfera bardzo zabójcza dla tuberkulicznych bakcyli, w której głównym czynnikiem są spaliny i dym z kotłowni. Aliści sama ta atmosfera inspirująca do wszelakiej perwersji, zwłaszcza artystycznej i naukowej, jest tutaj w dalszym ciągu, czego dowodem są nie tylko trzy miliony zwykłych zjadaczy chleba, które co roku przyjeżdżają do Zakopanego, ale przyjeżdżają tu i zamieszkują na stałe znakomici artyści, w tym artyści plastycy, tej miary co Władysław Hasior czy Tadeusz Brzozowski.

Demon i mała dziewczynka — tak najkrócej można by nazwać relację pani Julity Fedorowicz-Stopy, która na październikowej sesji wspomniała swoje bezpośrednie kontakty z Witkacym:

— Mój ojciec, Józef Fedorowicz, kierownik stacji meteorologicznej w Zakopanem, przez wiele lat przyjaźnił się serdecznie z Witkacym. A jak doszło do tego, że byłam przez S. I. Witkiewicza portretowana? Moja siostra miała zrobiony portret z pięknym półmiskiem jabłek i wiśni. Marzyłam o podobnym, aż wreszcie któregoś dnia ojciec zaprowadził mnie do pracowni Witkacego. Miałam wówczas sześć lat. Moim marzeniem był portret z bananami. Pamiętam jego pracownię — bardzo natłoczoną, pełną rozmaitych sprzętów. Przede wszystkim stała tam sztaluga, a wokół niej znajdowało się mnóstwo kredek. Panował tu artystyczny nieład i nieporządek. Witkacy usadził mnie na taborecie i kazał spokojnie siedzieć. Zabrał się do rysowania i ostrym wzrokiem co chwila spoglądał na mnie zza sztalugi. Byłam nieprawdopodobnie wystraszona, kręciłam się na taborecie, bo chciałam zobaczyć, czy portret jest już gotowy i czy są banany na półmisku, o których wciąż marzyłam. Witkacy mnie upomniał: „Siedź spokojnie, bo ci nie pokażę portretu" i raz spojrzał na mnie tak groźnym wzrokiem, że rozpłakałam się. Po wielu moich prośbach, pokazał mi wreszcie swoje dzieło i wtedy przeraziłam się zupełnie, bo zamiast białej kokardki, niebieskiej sukieneczki i upragnionych banaów, zobaczyłam ogromną twarz, z wielkimi, zapłakanymi oczami. Dziś twierdzę, że jest to portret genialny. Nie jedyny zresztą, bo skoro Witkacy zorientował się, że nie jestem zadowolona, miesiąc później przyszedł do nas i narysował mi drugi portret, taki, jaki sobie życzyłam. Jest na nim napisane: „trudno i darmo". „Trudno" — bo chciał, żeby portretowany był zadowolony, zawsze miał taką zasadę. „Darmo" — dlatego, że zrobił portret córce swojego przyjaciela.

Witkacy zasłynął w świecie głównie jako dramaturg i powieściopisarz. Portrety tworzył jakby na marginesie „spraw istotnych". Czy posiadają one jednak wartość artystyczną, porównywalną z wartością np. „Szewców", „Matwy" lub „Pożegnania jesieni"? Zapytałem o to mgra Andrzeja Kostołowskiego ze Śmiełowa, który od wielu lat zajmuje się „Firmą portretową S. I. Witkiewicza":

— Nie wiadomo dokładnie, ile portretów wykonał Witkacy. Może dwa tysiące, a może jeszcze raz tyle. Najbardziej wartościowa jest grupa portretów niby to pokazujących osoby portretowane, a w rzeczywistości oddających stany, w jakich znajdował się artysta. Na wielu z nich twarze są zdematerializowane, a w krańcowych przypadkach są to tzw. „portrety narkotyczne", wykonywane pod wpływem narkotyków halucynogennych. Zaliczyć do nich można portrety pani Stachurskiej, które są wykonywane jakby z drucikowatych, barwnych wirów. Na pewno te portrety zbliżają się do koncepcji „Czystej formy". Oceniając tę dziedzinę twórczości Witkacego, powinniśmy spojrzeć na całość portretów zawierających w sobie pewnego rodzaju „planetarium ludzkie". Tak właśnie traktowana produkcja portretowa Witkacego posiada z pewnością nie mniejszą wartość niż jego najlepsze dramatyczne powieści.

Dr Maciej Pinkwart opowiadając w trakcie słupskiej sesji o barwnych wydarzeniach z życia artysty o szokujących otoczenie ekstrawaganckich zachowaniach Witkacego, zwrócił uwagę na teatralność jego zachowań:

— Teatr był jego żywiołem, nie tylko w tym sensie, że był twórcą sztuk drama-

tycznych, ale również próbował kreować sytuacje życiowe — własne i cudze — na kształt sceny teatralnej. Sam z siebie próbował dawać jakby „teatr jednego aktora". Na przykład na deskach „Morskiego Oka" w Zakopanem wykreował taką oto sytuację parateatralną. Afisz zapowiadał w mieście występ Witkiewicza pt. „Spróbuj raz koteczku". Tłum pań, zaintrygowanych tą zapowiedzią zapełnił po brzegi salę „Morskiego Oka", oczekując, co też Witkacy, znany ze swych ekstrawagancji, zechce zaproponować. A Witkiewicz po prostu wyszedł na scenę, zasiadł za biurkiem przykrytym zielonym suknem i odczytał traktat pt. „Współczesne prądy filozofii niemieckiej". A że w ogóle pisał dość trudno, a wygłaszał jeszcze trudniej, bo nie był znakomitym oratorem, stąd też ta cała jego filozofia, upstrzona gęsto wyższą matematyką, była kompletnie nieprzyswajalna. A te panie czekały na spektakl. Na zakończenie wykładu Witkiewicz wytłumaczył się z tytułu mówiąc: „Spróbuj raz koteczku zająć się filozofią na serio", jako że uważał, iż każdy powinien zajmować się metafizyką, bo bez tego nie jest godzien, by nazywać siebie człowiekiem. I takich „teatralnych" sytuacji kreował wiele. Bywało tak, że Witkiewicz zaproszony na prywatne spotkanie „w cztery oczy", przychodził na nie w towarzystwie trzydziestu, przygodnie spotkanych po kolei na Krupówkach osób, których on ani gospodarz nie znał, ani które między sobą się nie znały. Interesowało go, jak postawieni w zupełnie nowej sytuacji ludzie, wybici z codziennego rytmu, zachowają się między sobą? Chodziło mu o zbadanie interakcji społecznych, tzw. „napięć kierunkowych". Był to „teatr", który czasami obiekty tych zabiegów wystawiał na ciężką próbę. Witkacy uważał bowiem, że temu światu należy czasami „wypiąć tyłek", bo jest to świat, który na co dzień taką część ciała do człowieka wystawia.

Witkacy — znany czy nieznany? Wystawa pt. „Witkacy na świecie", pochodząca ze zbiorów prywatnych doc. Janusza Deglera, a otwarta podczas sesji w słupskim muzeum, ukazała jak bogata jest w różnych krajach recepcja twórczości, zwłaszcza dramaturgicznej, tego artysty. Ponad sto siedemdziesiąt premier jego sztuk, setki książek wydanych w kilkudziesięciu językach... U nas również w ostatnich kilkunastu latach Witkacy nie schodzi ze scen, wydawane są dramaty, powieści, dzieła estetyczne i filozoficzne. Stawia się go obok Bruno Schulza i Witolda Gombrowicza jako najbardziej nowatorskiego twórcę polskiego okresu międzywojennego. Myślę jednak, że między stwierdzeniami „Witkacy znany" i „Witkacy rozumiany" w naszym kraju długo będzie istniała rozbieżność. Polski czytelnik wychowany na wzorach literackich proponowanych przez Sienkiewicza, Prusa, czy Orzeszkową z trudem odbiera arealistyczną sztukę S. I. Witkiewicza. Jest to zupełnie odmienna konwencja wymagająca nowego, czytelniczego stylu odbioru.

A jakie są przyczyny popularności twórczości Witkacego na Zachodzie? Zapytałem o to doc. dra hab. Janusza Deglera z Uniwersytetu Wrocławskiego, który prawie całą swoją karierę naukową poświęcił badaniom dramatów a także recepcji dzieł Witkacego.

— S. I. Witkiewicza odkryto prawie równocześnie w kilku krajach. Pierwsza zagraniczna premiera odbyła się w RFN. W marcu 1966 roku Tadeusz Kantor wyreżyserował w Baden-Baden sztukę „W małym dworku". I ta premiera rozpoczęła triumfalny pochód Witkacego przez sceny świata, który trwa do dzisiaj. Od strony formalnej traktowany jest jako prekursor nowych form dramatu, zwłaszcza teatru absurdu, prekursor sztuk Geneta, Ionesco i Becketta. I co ciekawe, teatr absurdu właściwe już schodzi ze scen światowych, gdy tymczasem sztuki Witkiewicza cieszą się nadal ogromną popularnością, ostatnio nawet w Japonii. Jest na świecie wiele osób pasjonujących się twórczością autora „Szewców". Należy do nich m.in. właściciel firmy edytorskiej w Lozannie Władimir Dimitrjewicz, z pochodzenia Jugosłowianin, który postanowił swoje wydawnictwo zamienić jakby w dom Witkacego i wydać wszystko, co napisał. Zamiar ten konsekwentnie realizuje, bowiem wydał wszystkie powieści, sześć tomów dramatów, „Nowe formy w malarstwie", „Niemyte dusze", „Narkotyki", a także powołał międzynarodowy periodyk, co jest ewenementem, w całości poświęcony Witkacemu. Kariera S. I. Witkiewicza na Zachodzie jest przede wszystkim karierą proroka, który przewidział bieg historii w naszych czasach i charakter współczesnej nam cywilizacji, ukazując to tak przenikliwie jak chyba żaden inny pisarz na świecie. Mianowicie pokazał, czym jest nowoczesne, znakomicie zorganizowane społeczeństwo pozbawione jednak wartości duchowych, nadających sens życiu każdego człowieka. Społeczeństwo, gdzie ludzie — zacytuję Witkacego — „będą pracować, aby jeść, jeść, aby pracować", a więc społeczeństwo sytych i szczęśliwych bydląt, którym zabrakło pierwiastka metafizycznego, decydującego o naszym człowieczeństwie.

■